Rok V Tarnów, dnia 16 maja 1937 r. Nr 20

KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK dla DZIECI



Zielone Świątki

Zebrałem myśli szczątki,
znalazłem w duszy ślad,
jak człek Zielone Świątki
obchodził dawnych lat.

I dziwię się sam sobie,
i nie wiem czemu, skąd?
Że nie ma w owej dobie
tych dawnych, błogich Świąt -

kiedy to przyzbę swoją,
ochotnie — nie przez mus —
rokrocznie człowiek stroił,
w gałęzie zdobił brzóz.

I w wonne tataraki
przybierał każdy kąt!
...Ze wspomnień dziś — majaki —
wspomnienia z dawnych Świąt!

Toteż ilekroć chwila
nadchodzi owych dni,
człek smutnie głowę schyla,
a w oczach lśnią mu łzy...

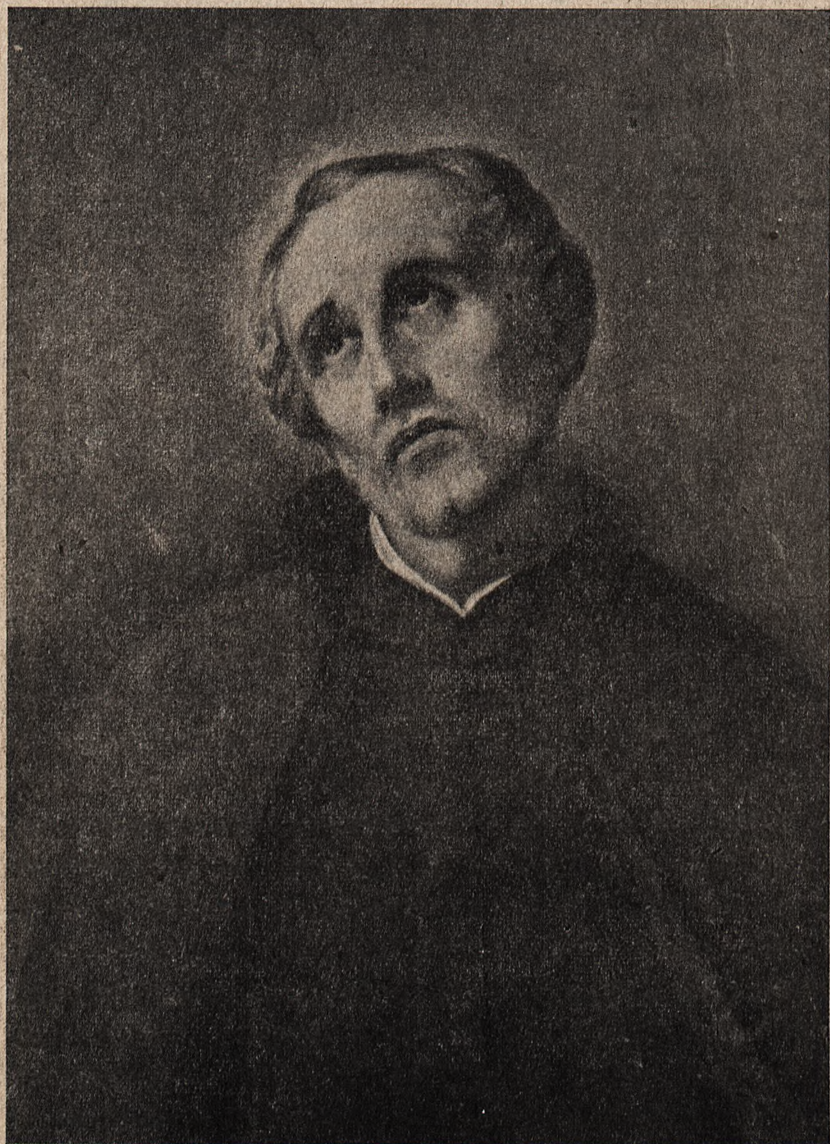
I tylko w duszy na dnie,
gdzie niezatarty ślad —
wszyściutko a dokładnie
widzi, jak z dawnych lat

tę przyzbę chaty swojej
przybiera w brzózek rząd
i w tataraki stroi
na dzień Zielonych Świąt!

E. Kłoniecki.



Proroctwo bł. Andrzeja Boboli



W r. 1819 żył w Wilnie O. Korzeniecki, Dominikanin, sławny kaznodzieja, gorący krzewiciel wiary katolickiej i wielki miłośnik Ojczyzny.

Jednego razu, przygnębiony smutkiem, otworzył późną nocą okno swojej celi i patrząc w niebo modlił się do bł. Andrzeja Boboli, którego kochał od dzieciństwa, i zapytał: O wielebny Andrzeju, tyle już lat przeszło, jak przepowie-

działeś zmartwychwstanie Polski. Kiedyż się ziści Twoje proroctwo?

Po skończonej modlitwie zamknął okno i chciał iść spać. Nagle gdy odwrócił się, ujrzał na środku swej celi postać męską w stroju Jezuity i usłyszał słowa:

— Stawiam się na wezwanie, Ojcze Korzeniecki. Jestem Andrzej Bobola. Otwórz okno jeszcze raz, a zobaczysz dziwy.

Istotnie. Zamiast ogródka klasztornego zobaczył Dominikanin niezmierną przestrzeń ziemi.

— To okolica Pińska, w której miałem szczęście ponieść męczeństwo za wiarę — odezwał się Bobola.

O. Korzeniecki znowu spojrzał przez okno. Na szerokiej przestrzeni walczyły z sobą zaciekle bataliony Moskali, Niemców, Francuzów, Anglików i innych narodów.

— Kiedy ludzie doczekają takiej wojny — rzekł Andrzej — wtedy za przywróceniem pokoju nastąpi wskrzeszenie Polski i ja zostanę uznany jej patronem.

O. Korzeniecki uradowany obietnicą zawołał: — O mój Święty, jakże mogę mieć pewność, że te odwiedziny niebiańskie nie są snem jedynie?

— Daję ci na to rękę — odrzekł Bobola. Widzenie twoje jest prawdziwe i rzeczywiste. Udaj się na spoczynek, abyś miał zaś znak mojego pojawienia się, zostawiam ślad mojej dłoni na twoim stoliku.

To mówiąc położył dłoń na stole i znikł.

O. Korzeniecki ze czcią ucałował wyciśnięty na stole ślad prawej dłoni Męczennika, a nazajutrz zwołał do celi wszystkich ojców i braci klasztoru, by podzielić się z nimi radosną przepowiednią i pokazać im pamiątkę, jaką pozostawił po sobie w formie odcisku dłoni Andrzej Bobola.

* * *

Proroctwo Bł. Andrzeja Boboli spełniło się. Polska jest już wolna, a w najbliższym czasie zostanie On wyniesiony na ołtarze jako Święty i wszyscy będziemy się do Niego gorąco modlić.

Elementarz

— I-igła, u-ucho, a-anioł...

— Moja Inko, kiebyś tyz popróbowała z tym oślakiem — drugi rok to w klasie siedzi i ani nie ślabizuje.

Józia miała tłuste, rude włosy, splecione twardo w mysi ogonek i rude, wyraźne piegi na szczupłej twarzy. Gdy matka skarżyła na nią do Inki, zgarbiła się nisko nad elementarzem.

Inka spojrzała na małą koleżankę. Koło skroni Józi pod lepkimi kępkami włosów zauważyła czerwony ślad i siwą plamę pod okiem. Palce jej, zaciśnięte mocno na okładce elementarza, drgały nerwowo. Spod rękawów przykrótkiej sukienki wyglądały chude ręce z krwawymi śladami od bicia.

— Dobrze — odrzekła Inka. Ale czy Józia przejdzie? Już przecie maj!

— E, to ta nie o to chodzi... niechby ino choć trochę utrafiła.. Skaranie boskie z tym bachorem — narzekała matka.

Inka pociągnęła dziewczynkę za rękaw.

— Chodź Józiu. Siądziemy sobie pod orzechem.

Za chwilę doleciał je wrzask małej Wikty, grzmoconej przez matkę kuchenną warząchwią. Inka rozpoczęła lekcję.

— To jest **i** — takie z kropeczką. Widzisz? Pokaż, gdzie jest **i**?

— **I... i... i...** — szepnęła cicho do siebie Józka — takie z kropeckom...

— Pokaż je palcem, palcem pokaż na książce — mówiła Inka cierpliwie.

Wątłe ramiona Józi podnosiły się bezradnie.

— Przecie ci pokazuję, tu przy tej igle, widzisz?

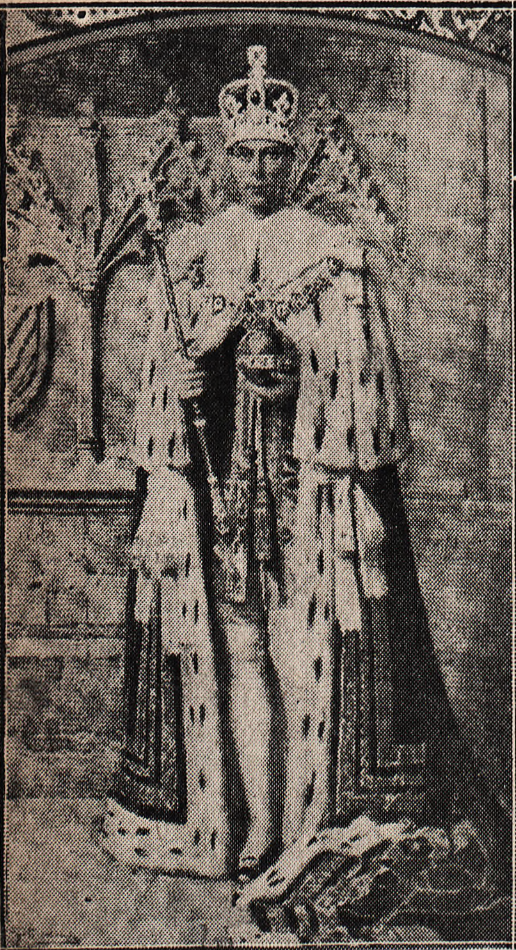
— **I**-igła... **u**-ucho...

— Co za igła. Ja ci pokazuję

i! to jest i! — krzyknęła Inka już zniecierpliwiona.

Józka obronnym ruchem wzniosła ręce. Rumieniec zawstydzenia oblał twarz Inki.

— Słuchaj, Józiu, ja cię nie będę biła. Nie bój się, nauczysz się trochę i będzie dobrze. Nie będzie cię matka tłukła.



Dnia 12 maja 1937 roku odbyła się w Anglii koronacja królewska. Na ilustracji król Jerzy VI w stroju koronacyjnym.

Józia skinęła głową, że rozumie.

— Popatrz, to kółeczko to o. Takie okrąglutkie, jak obwarzanek z jarmarku. Widzisz?

Józia potakuje: **O... o...**

— Pokaż je palcem. No, które? Okrąglutkie jak obwarzanek. Takie kółeczko. Które to?

— A-anioł —

Inka bezradnie opuszcza ręce.

— Wiesz co, Józiu, idź się teraz bawić. Po południu przyjdę, jak będziesz pasła krowy. Będziemy się uczyć.

Z domu wyjrzała matka. Józia zerwała się i rzuciła do ucieczki między sąsiedzkie stodoły. Inka zauważyła na jej chudych nogach sine, podbiegłe krwią plamy. Wtenczas poszła prosto do izby, do matki Józi.

— Stefanowo, wy jej nie bijcie. To wszystko przez to, że ona się tak strasznie boi... prosiła ze łzami w oczach.

— Moiściewy — zdziwiła się matka. — Przez bicie? Co też ty Inka mówisz! Biciem się rozum do głowy napędza, głupotę wygania.

— Nic się nie bój, ino mi powiedz. Jakby Józka nie chciała się uczyć, jakby się buntowała, to mi powiedz. Już ja na to poradzę...

* * *

W każdej klasie są dzieci, którym nauka sprawia wielką trudność. Nie trzeba się z nich śmiać, bo mają na pewno smutne życie, ale pomóc się im uczyć ofiarnie i po koleżeńsku. *W. W.*

